

W pierwszym ze spotkań w trakcie tournée po Stanach Zjednoczonych podopieczni Zdenka Zemana, bez najmniejszych trudności pokonali wyraźnie słabszy zespół jakim było Zagłębie Lubin. Wynik w prawdzie wysoki, jednak przewaga Giallorossich była na tyle duża, że rozmiary zwycięstwa mogły być jeszcze większe. Ostatecznie skończyło się na strzelaniu jedynie w pierwszej części gry i bramkach Osvaldo, Tachtsidis, Lameli i Bojana.

AS ROMA - Zagłębie Lubin 4:0 (4:0)

1:0 1' Osvaldo, 2:0 18' Tachtsidis, 3:0 30' Lamela, 4:0 42' Bojan

ROMA (4-3-3): Stekelenburg - Rosi (Heinze 46'), Romagnoli, Castan (Burdisso 46'), Taddei (67' Jose Angel) - Bradley (67' Verre), Tachtsidis (46' Florenzi), Pjanic (46' Marquinho) - Lamela (46' Nico Lopez), Osvaldo (46' Totti), Bojan (Lucca 67')

Ławka: Lobont, Svedkauskas

Zanim niektórzy kibice zdążyli zasiąść do oglądania spotkania prowadzenie objęła Roma. Już w 40 sekundzie po rozpoczęciu meczu, Osvaldo nie dał szans golkiperowi Zagłębia. Mocny początek ułożył losy spotkania, które Roma, i tak potraktowała na wielkim luzie.

Roma przez całe spotkanie przeważała na boisku. Wprawdzie Zagłębie potrafiło odgryźć się kontratakami, jednak kończyły się one głównie na dwudziestym metrze, najczęściej strzałem z dalszej odległości. Jeden z takich strzałów już około 5. minuty, mógł przynieść powodzenie. Refleksem wykazał się jednak Stekelenburg. Dość swobodne było podejście do gry defensywnej. Linia obrony Rzymian - wysoko wysunięta, pozwalała Miedziowym na konstruowanie kontrataków, które większej krzywdy jednak nie robiły, kończąc się z reguły niegroźnymi strzałami z dystansu lub pozycjami spalonymi. To co mogło cieszyć to swoboda w grze ofensywnej. Zagłębie nie było rywalem klasowym, ale i z takim trzeba umieć grać i wygrać. Gracze Romy, wiedzieli że powinni strzelać gole i to też czynili. Można powiedzieć, że autor wiedział co ma na myśli, a piłkarz wiedział po co na boisko wyszedł.

W 18. minucie gry, debiutujący w Romie, Panagiotis Tachtsidis, piękną podcinką podwyższył wynik na 2:0. Strzelania nie było jednak dość. Bramka mogła paść tak wcześniej, pod strzałę Bojana sparowanym na słupek, jak i uderzeniu Pjanicia, nieco po голу Greka. Swoją szansę wykorzystał jednak Erik Lamela. Argentyńczyk, znakomicie uruchomiony, dobiegł do piłki zagranej z głębi pola i przelobował wychodzącego bramkarza Lubinian. Gola co najmniej równej urody jak ten na 2:0. Wyraźna w tym meczu była wyższość umiejętności technicznych, taktycznych jak i zwykłe opanowanie w grze. Błędy polskiego zespołu, w kryciu, tak jak ten przy голу Lameli były rażące. Od tej pory Roma grała spokojnie, ćwicząc zapewne warianty gry zalecane przez Zemana. Pomimo tego wynik udało się jeszcze podwyższyć Bojanowi w 42. minucie.

Druga połowa to szereg zmian w składzie, tak aby większość kadry mogła zaprezentować swoją formę. Wprowadzeni po przerwie Totti, Nico Lopez, Marquinho gola jednak strzelić już nie zdołali i wynik zakończył się okazałym 4:0 dla Giallorossich.

Roma udanie rozpoczęła swoje Tournee po USA, chociaż rywal wymagający nie był. Decydującym czynnikiem przy wyborze właśnie polskiego rywala zdawał się być fakt, że w Chicago - gdzie na Wrigley Field rozgrywano mecz, mieszka wiele osób polskiego pochodzenia. Rozsądnym ruchem w polityce klubu, jest także sprowadzenie Amerykanina Bradleya, oraz ogłoszenie jego transferu na krótko przed przyjazdem do Stanów. Marketing i promocja zdają się mieć w klubie całkiem nieźle. Oby i z grą oraz wynikami było lepiej niż w ubiegłych latach.

Autor: carminho